

## **Witold Jurasz: Białorusini nie traktują Polski jako istotnego gracza**

W białoruskiej opozycji są dwa nurty: radykalny i umiarkowany. Z wielką podejrzliwością podchodzimy do nurtu umiarkowanego, który mówi o konieczności rozmowy z władzą. Rzecz w tym, że jeśli efektem wyprowadzenia ludzi na ulice jest ich brutalne spacyfikowanie, sankcje ze strony Unii Europejskiej i dalsze wpadanie w objęcia Rosji, to można powiedzieć, że nurt radykalny służy raczej Rosji niż Zachodowi – mówi Witold Jurasz w rozmowie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Biało-RUS”.

**Mikołaj Rajkowski (Teologia Polityczna):** Rozmowy o stosunkach polsko-białoruskich nie sposób nie zacząć od Rosji, której wpływy na Białorusi są nieporównywalnie silne. Czy przy takiej konkurencji jest dla Polski jakaś szansa na prowadzenie względem tego kraju skutecznej polityki? W jaki sposób Polska dostosowuje swoją politykę do tej sytuacji?

**Witold Jurasz (Ośrodek Analiz Strategicznych):** Jeśli chodzi o polską politykę wobec Białorusi, to odpowiem od razu: nie, nie mamy szans na prowadzenie skutecznej polityki, ale nie dlatego, że nam tak bardzo Rosja przeszkadza, ale dlatego, że nie umiemy wyciągać wniosków z naszych porażek i że nikt nikogo nie rozlicza ze skuteczności (lub jej braku). A co do rosyjskiego kontekstu to oczywiście musimy przyjąć założenie, że gramy w defensywie. To jest

taka sytuacja jak w meczu piłkarskim, kiedy przegrywa się 0:3. W historii były oczywiście przypadki, kiedy grając z kontry – jeżeli dostosowało się grę do sytuacji na boisku – mecz się mimo to wygrało. Problem polega na tym, że Polska niezmiennie gra tak, jak sobie założyła w punkcie wyjścia, kiedy było 0:0, przy czym w tym akurat meczu, dodajmy, takiego wyniku nie było nawet przy pierwszym gwizdku. Rosja zawsze była bliższym i ważniejszym partnerem dla Mińska. Aczkolwiek jeśli spojrzeć na obroty handlowe Białorusi, to widać już, że pod tym względem pozycja Rosji słabnie. Problem polega na tym, że gospodarka to nie wszystko. To bardzo dużo, ale nie wszystko: wpływy Moskwy wciąż są nieporównywalnie większe. Niestety, nie dotyczy to tylko władzy, ale również – w mojej opinii – także opozycji.

**Czy wobec tego Polska w swojej polityce względem Białorusi powinna w większym stopniu uwzględniać kwestie gospodarcze niż dążyć do osiągnięcia celów politycznych, takich jak demokratyzacja Białorusi, przeciągnięcie jej na Zachód?**

*Należy kłaść akcent na inwestycje, nie na handel, bo to właśnie inwestycje decydują o tym, w którą stronę państwo zmierza*

Myślę, że trzeba grać na wszystkich instrumentach równocześnie. Jeśli chodzi o stronę gospodarczą, to należy kłaść akcent na inwestycje, nie na

handel, bo to właśnie inwestycje decydują o tym, w którą stronę państwo zmierza. Często używam takiego porównania: jeśli Rosjanie wykupią Białoruś to za 20 lat będziemy mieli tam trzy koncerty

medialne, jeden będzie należał do Łukoilu, drugi do Gazpromu, a trzeci do Rosoboronexportu. Jeden z nich będzie nawet prozachodni, tylko zawsze dziwnym trafem popierany przez ten akurat koncern medialny kandydat w wyborach będzie na krótko przed nimi okazywał się łapówkarzem, albo na przykład pedofilem.

Inwestycje są absolutnie kluczowe, tylko żeby te inwestycje miały miejsce, trzeba mieć dobre relacje z władzami. A żeby mieć relacje z władzami, to nie należy mówić o chęci resetu i w tym samym tolerować sytuację, gdy finansowana przez władze RP telewizja Biełsat, nawołuje ludzi do wyjścia na ulicę, bo to po prostu jest schizofreniczne. Tak właśnie było wiosną zeszłego roku, tak wyglądał scenariusz – my robiliśmy jedno, a telewizja Biełsat robiła drugie. I jakoś nie wierzę, żeby KGB raportowało Aleksandrowi Łukaszence, że polski rząd boi się rozmawiać z Biełsatem. W efekcie w Mińsku wyciągnięto z tego taki wniosek, że cały nasz reset to jest, proszę wybaczyć potoczność, ściema i tak naprawdę chcemy reżim Łukaszenki obalić. Co do Biełsatu – broniłem stacji, gdy chciano ją zamknąć, ale rozumiałem też, że jeśli się coś finansuje to się ma nad tym kontrolę. Szczególnie jeśli rzecz dotyczy żywotnych interesów państwa. Okazuje się, że się myliłem.

### **Jednak czy powinniśmy całkowicie porzucić myśl o demokratycznej Białorusi?**

Jeśli chodzi o demokratyzację, to nasuwają mi się dwie uwagi. Po pierwsze, powinniśmy w tej chwili rozmawiać o prawach człowieka, a nie o demokracji. Rozmowa o prawach człowieka oznacza, że mówimy „szanowny Aleksandrze Grigorjewiczu, trudno nam robić z Tobą interesy, jeżeli ludzie siedzą w więzieniach, bądź więc tak miły i

wprowadź miękki autorytaryzm zamiast twardej dyktatury”, natomiast rozmowa o demokratyzacji ma wydźwięk „drogi Aleksandrze Grigorjewiczu, bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdybyś stracił władzę”. To są dwa różne przekazy. Pierwszy jest akceptowalny, drugi nie. Co gorsza działamy tak, że A. Łukaszenka jest przekonany, że chcemy go obalić, ale równocześnie nawet nie próbujemy podejmować takich działań, aby być w tym dziele choćby minimalnie skutecznymi – nie na tyle może by go obalić (bo to pewnie mało realne), ale chociażby na tyle, żeby uznał, że warto się z nami porozumieć, po to byśmy mu więcej nie szkodzili.

*Podziwiam mądrość Kościoła  
Katolickiego, który na  
Białorusi gra na długi dystans,  
buduje kościoły, kształci  
księży*

Skądinąd uważam, że można byłoby wziąć przykład ze sposobu działania Kościoła Katolickiego na Białorusi. Jestem człowiekiem niewierzącym,

natomiast podziwiam mądrość Kościoła Katolickiego, który gra na długi dystans, buduje kościoły, kształci księży. Był taki moment, kiedy w Polsce w naszym MSZ pojawił się pomysł, żeby wciągnąć Kościół do walki z reżimem Łukaszenki. Zarówno Watykan, jak i miejscowe struktury kościelne bardzo zdecydowanie powiedziały, żebyśmy o tym zapomnieli. W sytuacji, w której jeden na trzech księży potrzebuje białoruskiej wizy, to oznaczałoby bowiem, że już by tej wizy nie dostali, a parafie zostałyby zamknięte. Żadnej demokracji by w ten sposób nie wywalczone, a Kościół poniósłby wymierne straty. Dodajmy, że większość tych księży potrzebujących wizy to polscy księża, zatem w bardzo wielu miasteczkach, w których jedyną ostoją polskości, jaka się

ostała jest właśnie ksiądz, który wypożycza polskie książki i organizuje naukę języka polskiego, ta ostoja by po prostu przepadła. To oczywiście też mało kogo w Polsce wówczas obchodziło.

**Chciałbym zatrzymać się chwilę nad poruszoną właśnie kwestią. Jaką rolę w kwestii stosunków polsko-białoruskich mają do odegrania Polacy mieszkający na Białorusi? Czy ich polskość może mieć znaczenie polityczne?**

Odnoszę wrażenie, że od 30 lat mniejszość polska jest dla nas problemem, zamiast być naszym atutem. Są różne podejścia do tego, jak ten problem rozwiązać, ale nikt jeszcze nie wpadł na pomysł, że to mogło być nasze lobby.

Musimy zadać sobie kluczowe pytanie, czego my chcemy od polskiej mniejszości. Są dwie opcje: pierwsza to ta, że mają być właśnie naszym lobby, druga – żeby ich ściągnąć do Polski, bo mamy katastrofę demograficzną we własnym kraju. Trzecia opcja – nieskutecznie zwalczać reżim – jest zupełnie bezsensowna. Gdyby jeszcze opcja ta była realistyczna to można by się nad nią zastanowić, chociaż osobiście sądzę, na miejsce Aleksandra Łukaszenki przyjdzie ktoś bardziej prorosyjski.

Aby mniejszość stała się lobby należałoby zadbać o to, żeby ci ludzie nie byli jednoznacznie kojarzeni z opozycją, żeby mieć również ludzi we władzach. Może niekoniecznie w KGB, chociaż i to by nie

zaszkodziło. Należałoby też zadbać o to, żeby nasza mniejszość dysponowała siłą ekonomiczną, a nic takiego się nie dzieje, nikt takiego programu nie wdrożył ani nawet nie rozważa.

*Aby mniejszość polska stała się naszym lobby należałoby zadbać o to, żeby ci ludzie nie byli jednoznacznie kojarzeni z opozycją, żeby mieć również ludzi we władzach*

Niezależnie od tego, czy chcemy by polska mniejszość była naszym lobby na Białorusi, czy też zapleczem ludnościowym dla naszego kraju kluczowe jest, by byli

to ludzie znający język polski i dobrze wykształceni. Jak nie będą to albo nie będą lobby albo ich ściągniemy a oni zasilą szeregi bezrobotnych. Problem polega na tym, że pierwszoplanową kwestią w naszej polityce wobec polskiej mniejszości na Białorusi były i są kwestie *stricte* polityczne. Sprawa języka ma skądinąd jeszcze jeden wymiar – otóż Polacy w momencie gdy się depolonizują, to się nie białorutenizują, tylko rusyfikują, co kiedyś w przyszłości może oznaczać nowy konflikt – tym razem ze środowiskami dziś opozycyjnymi.

**Najbardziej niepokojącym aspektem współpracy białorusko-rosyjskiej jest jej odsłona militarna. Choć po rozpoczęciu wojny na Ukrainie można mówić o pewnym spadku zaufania reżimu Łukaszenki względem Rosji, tak manewry Zapad 2017 z udziałem wojsk białorusko-rosyjskich wzbudziły wśród analityków obawę że**

**część wojsk rosyjskich zostanie na terenie Białorusi. Jakie wnioski powinniśmy wyciągnąć z obserwacji białorusko-rosyjskiego sojuszu?**

Po pierwsze, należałoby dobrze zrozumieć istotę manewrów Zapad. Moja teza jest taka, że był to element licytacji toczonej pomiędzy Zachodem (w głównej mierze Stanami Zjednoczonymi) a Rosją. I to było jedynie podbicie stawki w licytacji, powiedzenie „sprawdzam” (warto zauważyć, że NATO ćwiczeń nie zlekceważyło).

Co do armii białoruskiej to współpraca z Rosją jest bardzo bliska, stopień koordynacji, szczególnie w zakresie obrony przeciwlotniczej, jest bardzo wysoki, ale trzeba pamiętać również, że Białoruś jednak jest od dwudziestu ośmiu lat niepodległym państwem. Oficerowie, którzy obejmują już dowództwo, w przeciwieństwie do starszego pokolenia nie pamiętają już wspólnej z Rosjanami służby w Armii Czerwonej. To jest znaczący fakt.

Pozostaje jeszcze kwestia tego, czy to wojskowe, czy też cywilne służby w białoruskiej strukturze są tymi bardziej niezależnymi od Rosjan. Amerykanie twierdzą, że to raczej służby wojskowe, ale słyszałem też oceny zupełnie odmienne. Oczywiście trzeba być ostrożnym w posługiwaniu się słowem „niezależność”. Ale trzeba też pamiętać, że kościec polskich służb wojskowych i cywilnych, które wprowadzały Polskę do NATO, stanowili jednak ludzie wywodzący się ze służb PRL. Wbrew temu co się czasami mówi, były one uznawane za wiarygodnego partnera przez naszych sojuszników, bo gdyby nie były, to nie weszlibyśmy do NATO. Innymi słowy to wszystko nie jest czarno – białe.

**Niemniej analitycy nie potrafią odpowiedzieć na pytanie, jak w razie kryzysu zachowa się białoruska armia. Jak silny jest białoruski patriotyzm w stosunku do postsowieckiego, a więc siłą rzeczy – prorosyjskiego sentymentu?**

Na poziomie indywidualnym rzecz jest prosta. Lepiej jest być numerem trzy-cztery-pięć na Białorusi niż numerem sto-dwieście-trzysta w jakimś wspólnym państwie. Dlatego myślę, że zupełne odbieranie dzisiejszym strukturom wojskowym, cywilnym, czy też białoruskiemu korpusowi urzędniczemu patriotyzmu, jest fundamentalnym błędem. Zresztą nie tylko o kariery chodzi. Wielu, chyba większość nawet z tych ludzi czuje się po prostu Białorusinami. Oczywiście to nie znaczy, że z tej racji staną się nagle opozycjonistami. Niestety my tego nie rozumiemy i ich nie szanujemy a oni niestety ten paternalistyczny, pogardliwy stosunek ze strony Polski wyraźnie czują.

*Z militarnego punktu  
widzenia Białoruś jest dla nas  
bardziej istotna niż Ukraina*

Wracając do kwestii  
*stricte* militarnych,  
Białoruś jest dla nas  
absolutnie kluczowa.  
Ewentualne  
uderzenie –

podkreślam w tym miejscu, że nie wierzę w rosyjski atak na Polskę, wierzę natomiast w zagrożenie atakiem i zawężanie realnej skali naszej suwerenności przez takie groźby – natomiast jeśli już rozważać taki scenariusz, to taki atak wyszedł by przez teren Białorusi, a nie przez Ukrainę, nie przez błota i jeziora mazurskie z Kaliningradu. Między nami a Moskwą mamy nizinę. Z tego punktu widzenia Białoruś jest dla

nas bardziej istotna niż Ukraina. Tym bardziej, że Ukraina ma w tej chwili bardziej ostrzelaną armię i większe poczucie odrębności, jest państwem, które się już dzisiaj broni.

W jednym z pańskich poprzednich pytań padło sformułowanie „przeciągać na Zachód”. Mocno wątpię, czy jest to realne w przypadku Białorusi. Z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że nikt z naszych partnerów na Zachodzie nie widzi Białorusi na Zachodzie, Ukrainy zresztą też nie. Po drugie, Rosjanie – temu moim zdaniem służyła wojna na Ukrainie – prędzej rozpętają wojnę niż do tego dopuszczą. W związku z tym gra toczy się o to, aby Białoruś nie wpadła w objęcia Rosji. Z tych trzech scenariuszy, to jest: Białoruś jako de facto część Rosji, Białoruś na Zachodzie i Białoruś gdzieś pośrodku, jako taka – mówiąc w dużym uproszczeniu – Finlandia, to z tych scenariuszy realnym i w istocie przecież korzystnym dla nas jest właśnie ten ostatni i o niego powinniśmy się starać. To jest zresztą też optymalny scenariusz dla Łukaszenki, bo dwa pozostałe oznaczają koniec jego władzy. Tyle, że my cały czas udajemy, że gramy o scenariusz najmniej realny, a w „realu” nie gramy o nic w ogóle.

**Czy można wyróżnić na Białorusi realne wewnętrzpaństwowe stronnictwa? Czy można mówić o frakcjach bardziej lub mniej lojalistycznych względem Łukaszenki, czy też otwarcie prozachodnich czy prorosyjskich tendencjach wewnątrz struktur nie tylko siłowych, ale i administracji państwowej?**

To bardzo trudne pytanie i żeby na nie odpowiedzieć należałoby analizować po kolei konkretne nazwiska, do czego nie czuję się dziś ani dostatecznie kompetentny ani upoważniony. Natomiast zwróciłbym

uwagę na to, że średnia wieku wśród białoruskich urzędników wynosi dziś między 40 a 50 lat. To są ludzie, którzy weszli w dorosłość już w niepodległej Białorusi. Ja bym określił tych ludzi jako pokolenie SGPiS-u, przez co rozumiem ludzi, którzy pod koniec PRL-u zaczęli pełnić funkcje państwowe, a później tworzyli SLD, czyli grupę bardzo technokratyczną. Oczywiście, moralnie można ich oceniać w różny sposób, a w Polsce rozmowa o Białorusi zwykle zaczyna się od moralności. Tyle, że to nadmiernie mądre nie jest. To tak jakby Amerykanie w latach 90., kiedy mieli najbardziej proamerykański rząd w Polsce, wykrzywiali usta z obrzydzenia myśląc o Leszku Millerze, który wysyłał wojska do Iraku czy Aleksandrze Kwaśniewskim, który oczywiście nic nie wiedział o więzieniach CIA w Polsce. Jakoś nie pamiętam moralnego obrzydzenia w oczach amerykańskich ambasadorów. Ale Amerykanie są pragmatykami, a my nie.

**Na początku naszej rozmowy powiedział Pan, że wpływy Moskwy sięgają nie tylko władzy, ale i opozycji. Czy mógłbym prosić o rozwinięcie tej uwagi? Jakie wnioski powinny płynąć z tego dla naszych relacji z białoruską opozycją?**

Problem polega na tym, że my mamy schizofreniczny stosunek nie tylko do władzy, ale i do opozycji. Są w niej dwa nurty: radykalny i umiarkowany. Z wielką podejrzliwością podchodzimy do nurtu umiarkowanego, który mówi o konieczności rozmowy z władzą. Rzecz w tym, że jeśli efektem działań radykałów, efektem wyprowadzenia ludzi na ulice jest ich brutalne spacyfikowanie i wysłanie do więzień oraz sankcje ze strony Unii Europejskiej i dalsze wpadanie w objęcia Rosji, to można powiedzieć, że ów radykalny nurt służy raczej Rosji niż Zachodowi. Oczywiście, można robić rewolucję, ale do tego trzeba mieć ćwierć miliona ludzi na ulicach. Sam byłem świadkiem pacyfikacji

demonstracji opozycji po wyborach z 19 grudnia 2010 roku. Było to bardzo przykre doświadczenie. Następnego dnia odbyłem bardzo nieprzyjemną rozmowę w białoruskim MSZ-cie, wówczas chyba powiedziałem kilka słów, których jako dyplomata nie powinienem był mówić, mimo że zasadniczo jestem przecież zwolennikiem rozmów z reżimem. To, co zobaczyłem, było jednak bardzo nieprzyjemne – na moich oczach bito ludzi. Tylko że kiedy ta demonstracja się zaczynała, tych ludzi na ulicach było może 20-30 tysięcy, a nie ćwierć miliona. O tym wiedzieli przecież przywódcy opozycji, którzy poprowadzili demonstrantów pod siedzibę rządu. Pytanie, którego nikt w Polsce nie zadaje brzmi: czy ci, którzy to zrobili to ludzie pozbawieni całkowicie umiejętności rozumienia polityki, czy też są inne powody, dla których zrobili coś, co oznaczało koniec liberalizacji systemu?

*Gdy docierałem do świadków rozmów na najwyższym szczeblu, to zawsze mi wychodziło, że to raczej Amerykanie naciskali na określoną politykę RP wobec Białorusi*

Mam powody sądzić, że w Polsce znamy odpowiedzi na te pytania. Pytanie tylko, czemu nie wyciągamy z tych odpowiedzi wniosków. My tymczasem konsekwentnie

stawiamy na opozycję radykalną, czego nie rozumiem. Przecież w Polsce do końca realnego socjalizmu doprowadziła jednak opozycja umiarkowana, dzisiaj wprawdzie wyklinana przez tych, którzy się nie załapali. Najzabawniejsze jest to, że tak samo wyklinana była opozycja białoruska za czasów rządów Platformy Obywatelskiej, która jako żywo odwoływała się do dziedzictwa Okrągłego Stołu. Nasuwają się pytania, na które odpowiedzi szukałbym w resecie polsko-amerykańskim, a tak

dokładniej w resecie amerykańsko-rosyjskim. Mam wrażenie, albo jak to mawiają Amerykanie „well informed view”, że Polska nie prowadzi niezależnej polityki wschodniej. Wszyscy, szczególnie na prawicy, szukają agentury rosyjskiej, ale gdy analizowałem naszą politykę względem Białorusi i docierałem do świadków rozmów na najwyższym szczeblu, to zawsze mi wychodziło, że to raczej Amerykanie, a nie Rosjanie, naciskali na określoną politykę RP wobec Białorusi. Nasuwa się pytanie, dlaczego jesteśmy tak uzależnieni od Stanów Zjednoczonych? Zadaję to pytanie jako człowiek bardzo proamerykański, który nie ma złudzeń, że w pełni suwerenni nigdy nie będziemy, który chce obecności wojsk amerykańskich w Polsce i wie, że ceną za to jest określona zależność od USA. Tyle, że pomiędzy zależnością, a przyjmowaniem postawy określonej przez R. Sikorskiego jako „murzyńskość” jest fundamentalna różnica. Wracając do uzależnienia naszej polityki względem Białorusi powiem tyle, że źródło naszego uzależnienia od Waszyngtonu szukałbym zapewne głęboko w latach 80.

**Na zakończenie chciałbym odwrócić niejako moje pierwsze pytanie i zapytać o białoruską politykę względem Polski, czy Polska jest w ogóle uwzględniana w jakimś białoruskiej polityce, czy Białoruś ma wizję naszych wzajemnych stosunków, czy w Mińsku widzą jakieś korzyści z ewentualnego zbliżenia?**

Kiedy rozpoczynał się reset polsko-białoruski, mój znajomy z Białorusi, funkcjonujący w strukturach władzy, napisał mi na czacie: „no widzisz, zwyciężyła opcja dialogu”. Na co odpowiedziałem, że to chyba moja opcja, a on, że nie do końca, bo z naszej strony to jest taki „zniewieściały dialog”. Użył wprawdzie innego, mocno

homofobicznego przymiotnika, ale wolałbym go nie przytaczać publicznie. Inna sprawa, że było dokładnie tak jak prorokował mój znajomy.

W mojej ocenie Białorusini machnęli ręką na relacje z Polską. Oni wiedzą, że gdy próbujemy zwalczać reżim, to robimy to w taki sposób, że nie ma się czym niepokoić, a jak się usiłujemy dogadać, to wiedzą, że się i tak do niczego konkretnego nie dojdzie. Prawdę powiedziawszy odnoszę wrażenie, że nie traktują Polski jako nadmiernie istotnego gracza.

Ale jeśli my z własnej nieprzymuszonej woli, z czystej głupoty doprowadziliśmy do utraty budynku ambasady i przez rok nie mieliśmy łączności szyfrowej z ambasadą w Mińsku, a obecnie ambasada mieści się w biurowcu, a w każdym pomieszczeniu ambasady są zalakowane głośniki przeciwpożarowe, w których nietrudno ukryć podsłuch – to o czym my w ogóle mówimy? Jeśli my z głupoty, mimo przekazania przez ambasadę ostrzeżenia, wysłaliśmy na Białoruś dokumenty dzięki którym wsadzono do więzienia jednego z czołowych obrońców praw człowieka to kto weźmie nas dziś na serio? W kwestii resetu z Białorusią popełniliśmy dokładnie te same błędy, które rząd Donalda Tuska popełnił w czasie resetu z Rosją, a konkretnie: najpierw ogłosiliśmy reset, a potem zaczęliśmy go realizować, co spowodowało, że byliśmy pod presją udowodnienia, że cokolwiek nam się udaje.

**Jakie wobec tego błędy najbardziej szkodzą naszym wzajemnym relacjom?**

Ówczesny wicepremier Morawiecki, gdy pojechał na Białoruś, bardzo słusznie założył, że biznes jest najważniejszy, tylko nikt mu nie powiedział jak ten biznes załatwić. On jest człowiekiem Zachodu, nie funkcjonował na Wschodzie. Wziął ze sobą chyba 150 biznesmenów, co oznacza, że nikt mu nie powiedział, że białoruska specyfika oznacza, że trzeba najpierw zrobić dwa-trzy duże przedsięwzięcia biznesowe, zaakceptowane przez prezydenta, żeby rządzący na poziomie – powiedzmy – naszych województw wiedzieli, że z Polakami można robić interesy. Tam się działa od góry do dołu, a nie od dołu do góry jak na Zachodzie. Oczywiście niczego nie załatwiliśmy.

*Nie należy się dogadywać pakietowo w sytuacji tak znaczącej nieufności partnerów do siebie. Wówczas należy robić road map, jak Amerykanie*

Kolejny błąd - próbowaliśmy się dogadywać pakietowo. To jest podstawowy błąd – nie należy się dogadywać pakietowo w sytuacji tak znaczącej

nieufności partnerów do siebie. Wówczas należy robić road map, jak Amerykanie. To słowo mi od razu kojarzy się z Bliskim Wschodem, bo tam Amerykanie tego używają. Wiedzą co robią, bo tam jest takie zapętlenie, że road maps świetnie się sprawdzają: wymienimy to za to, a tamto za tamto. To oznacza podejście do polityki zagranicznej jako do handlu. Ale jak ktoś niesie kaganek raz oświaty, a raz demokracji to nie może handlować nieprawdą?

Problemem jest też to, że politykę w stosunku do Białorusi, czy też szerzej politykę wschodnią zarówno w MSZ jak i na zapleczu analitycznym jak i w innych strukturach państwa realizują dokładnie ci sami ludzie, którzy realizowali politykę Platformy Obywatelskiej na kierunku wschodnim. Popełniamy dokładnie te same błędy. To jest takie typowe polskie towarzystwo wzajemnej adoracji. Ludzie, którzy zbudowali kariery na tłumaczeniu, że „nie da się”, na teoretycznym opisywaniu rzeczywistości, zamiast prognozowaniu i proponowaniu konkretnych kroków. Jakoś nie sądzę, żeby z taką ekipą można było pokonać zimnych technokratów z GRU, KGB i SVR. Dlatego zresztą ja się w zasadzie ze spraw białoruskich wycofałem – czasem coś napiszę albo udzielę wywiadu, ale po prostu nie widzę już większego sensu w zajmowaniu się czymś, co i tak nie wyjdzie. Nie lubię „loserstwa”. Nie lubię frajerstwa. Szczególnie, gdy dotyczy fundamentalnych interesów narodowych.

**Dziękuję za rozmowę.**

*Z Witoldem Juraszem rozmawiał Mikołaj Rajkowski*